

Zdzisław M. Rurarz

2, 4, 5, 9
11, 13, 7

7. VII. 04

7 siódma

ROZMOWA ~~SÓJTA~~

- **TSP:** - Proszę Pana, dokładnie za trzy miesiące, 7 października, zgodnie z tym co zapowiedział Belka w Sejmie, postawi on przed nim powtórnie wotum zaufania dla swojego rządu. Zakładając, że go uzyska i wiosną przyszłego roku znów go uzyska, jego rząd przetrwa do jesieni 2005 r. Zakładając dalej - o czym mówiliśmy w poprzedniej rozmowie - że w mizyczasie SLD "odbije się od dna", to czy nie sądzi Pan, iż koalicja SLD-UP znów wygra wybory? I czy nie sądzi Pan, że Belka, gdyż wybory do Zgromadzenia Narodowego mogą zbiec się z prezydenckimi, nie będzie kandydował na następcę Kwaśniewskiego i nie pokona nieznanymi nam jeszcze swoich konkurentów?

zdjąć
schwyte
pokonać

Ze względu na zbliżenie wyborów do Zgromad. Narod. z wyborami prezydenckimi?

- **ZMR:** - Jest to bardzo możliwe. Kwaśniewski, a jest on nie tylko formalnie osobistością Nr 1 w III RP, zgłaszając Belkę na premiera miał najprawdopodobniej na myśli jego kandydaturę na przyszłego prezydenta. W SLD konkurentem jego może być jeszcze Oleksy, ale marszałek Sejmu ma mniejsze pole do popisu niż premier i jeśli Belka "sprawi się" na swoim stanowisku, to jego popularność pójdzie w górę i wybory prezydenckie może wygrać.

Wszystko jednak będzie zależeć od tego jak w najbliższych trzech miesiącach Belka poradzi sobie z rozwiązaniem krytycznej sytuacji w ochronie zdrowia i z budżetem. Jeśli potknie się tutaj, a na dodatek koniunktura gospodarcza zacznie słabnąć, to zamiast popularności Belka ściągnie na swoją głowę masę krytyki, która go pograży. A ponieważ nie jest on "bratem-tata

ani "trybunem ludowym", więc tym bardziej może go czekać osobista klęska.

- **TSP:** - A poradzi sobie z krytyczną sytuacją w ochronie zdrowia i opracuje budżet, który Sejm przyjmie?

- **ZMR:** - Krytyczna, a właściwie katastrofalna sytuacja w ochronie zdrowia, jest teoretycznie do rozwiązania, jeśli Sejm szybko uchwali nową ustawę w sprawie Narodowego Funduszu Zdrowia. Poprzednia okazała się nie tylko niekonstytucyjna, ale również ^{przymusieca Funduszu} przyznawała mu niedostarczalne dotacje. Jeśli w nowej ustawie nie będą one zwiększone, to pacjenci będą sami musieli ponosić część kosztów za świadczone im usługi lecznicze. A nie muszą dodawać, jakie to budzi wśród nich i wielu posłów kontrowersje.

Co się tyczy projektu nowej ustawy o NFZ, to ma on być ^{zdrowotną} ^{skłócający} gotów do końca miesiąca, ale na dzień dzisiejszy tylko w jednej siódmej jest ^{gotowy} on gotów. Czy więc termin będzie dotrzymany i ustawa zadowoli wszystkie zainteresowane strony - tego jeszcze nie wiadomo.

Odnosnie zaś budżetu na 2005 r., to przedwczoraj władze Unii Europejskiej "zaleciły" Polsce sprowadzenie deficytu budżetowego do wysokości równej 3 procentom PKB, produktowi krajowemu brutto, podczas gdy obecnie sięga on 5,7 procentom. W ²przeciwnym bowiem wypadku Unia odgraża się sankcjami.

Co więcej, poparła ^{Unia} też ona "Plan Hausnera", który już szedł w zapomnienie.

^{Unia} Unia tym poparciem ^askomplikowała życie Belce. Jeśli bowiem pójdzie on za jej radą, to wtedy jego projekt budżetu nie przejdzie w Sejmie, rząd poda się do dymisji, będą przedterminowe wybory, SLD je przegra i ^awschodząca gwiazda Belki zgaśnie. ~~le stósunki polsko~~

skomplikują się ^{też} stosunki polsko-unijne i polsko-amerykańskie, gdyż nowe władze III RP mogą wycofać polski kontyngent wojskowy z Iraku, a co będzie dalej - zgadujemy.

- TSP: - No właśnie, zgadujemy. Proponuję więc porozmawiać co można w Polsce zrobić, żeby mimo wielu przeszkód, o czym mówiliśmy w poprzednich rozmowach, zwłaszcza w ostatniej, ruszyć "z kopyta" do przodu i nie tylko przez krótki okres, ale długi, trwający 1-2 pokolenia, ^{aby} żeby dołączyć do grona krajów rozwiniętych.

Nie jest chyba tak, że nic nie da się zrobić, nieprawda?

- ZMR: - Oczywiście, że *nie jest* tak, że nic nie da się zrobić. Przeszkody są liczne i pokonanie niektórych z nich, jak na przykład osiągnięcie przez Polskę poziomu krajów rozwiniętych, to istotnie zadanie na 1-2 pokolenia. ^{co najmniej jedno lub dwa} Polska musi też wreszcie dobić się *prawdziwie* pełnej suwerenności, czyli pozbyć się remanentu z niedawnej przeszłości i bronić się przed jej utratą w związku z członkostwem w Unii Europejskiej i NATO.

- TSP: - Żeby coś zmienić trzeba od czegoś zacząć, uchwycić się "decydującego ogniwa" - jak to kiedyś mawiał Stalin i co wbijano w głowy ludziom w krajach komunistycznych.

Czy w Polsce jest takie "decydujące ogniwo", za które Polacy, bez względu na dzielące ich polityczne różnice, mogą się zgodnie uchwycić i - znów przypominam słowa Stalina - "sprawę pociągną do końca"?

- TSP: - Wybór "decydującego ogniwa" nastrocza olbrzymie trudności, a jeszcze trudniej byłoby

przekonać Polaków, że trzeba się za niego uchwycić i "ciągnąć sprawę do końca".

W poszukiwaniu ^{taliego} ~~za takim~~ "decydującym ogniwem", zacząłbym od zidentyfikowania ^{ego} ~~z~~ najbardziej doskwierających ludziom realiów dnia codziennego, które trzeba szybko usunąć.

~~B~~ bezrobocie i strach przed utratą pracy stawiam tutaj na *pierwszym* miejscu.

Jeśli Polacy zgodziliby się, że jest to trafny wybór "decydującego ogniva", za które teraz ^q ~~musz~~ się zgodnie uchwycić, żeby jak najszybciej zlikwidować zmorę masowego bezrobocia i wyzwolić ludzi od strachu przed utratą pracy, to wtedy muszą rozejrzeć się za sposobami i środkami *jak* zabrać się do dzieła.

- **TSP:** - Polakom brakuje kapitału, nowych technologii, uginają się pod ciężarem długów zewnętrznych i wewnętrznych, z konkurencją obcą nie bardzo mogą sobie poradzić, a więc jak mają *zabrać się do tego dzieła?*

A czy tkwią może jakieś rezerwy rozwojowe w reformie systemowej? Skoro bowiem praktykowana przez III RP "gospodarka rynkowa" doprowadziła do niedopuszczalnie wysokiego poziomu bezrobocia, a kto wie, czy na tym już koniec, to może warto byłoby się zastanowić, czy w jej funkcjonowaniu nie da się czegoś zmienić? A może nawet ją zamienić na jakąś inną? **Ustroje nie są przecież wieczne.**

- **ZMR:** - Nic na świecie nie jest wieczne i ustroje także. Zgadzam się też z Panem, że jeśli likwidacja bezrobocia, albo przynajmniej jego drastyczna redukcja oraz eliminacja strachu przed utratą pracy miałyby stać się w Polsce naczelnym zadaniem, to przy poszukiwaniu dróg osiągnięcia tego celu *żadnej* nie wolno z góry wykluczać. Jeśli okaże się, że dla osiągnięcia celu

konieczna jest seria głębokich reform w istniejących politycznych i społeczno-gospodarczych porządkach, to *nie wolno* się przed nią cofnąć z jakichś ideologicznych i ^{ob}zwyczajowych względów. Ustrój, który co piątemu Polakowi nie daje pracy, a zatrudnieni są jej niepewni z dnia na dzień, nie mówiąc już o niskich płacach i ~~innych świadczeniach~~ ^{bralen wielu}, wymaga *szybkiej* zmiany. Czy zmiana ustroju miałaby być ~~zamiast~~ ^{zamiast} istniejącego na jakiś inny, czy też istniejący zostałby zmieniony w jego niektórych segmentach, czy wreszcie Konstytucja, na której on bazuje, zostałaby poddana nowej interpretacji, co też jest możliwe, to już inna sprawa. Nowy, zmieniony czy tylko poprawiony obecnie istniejący ustrój, musiałby zatem być tak skonstruowany, żeby *zapewniał* Polakowi pracę i *uwolnił* go od strachu przed jej utratą..

A *jaki* ma to być ustrój - niech boli o to głowa "klasę polityczną" i "państwową elitę".

Tym bardziej, że cel taki *nie jest* ~~on~~ sprzeczny z demokracją i "społeczną gospodarką rynkową".

- **TSP:** - Poruszył Pan fundamenty ustrojowe, na których zasadza się III RP.

Porozmawiajmy zatem na ten temat, zaczynając od demokracji. Czy uchwycenie się Polaków za wspomniane przez Pana "decydujące ogniwo", czyli likwidacja bezrobocia i strachu przed utratą pracy, może zagrażać demokracji?

- **ZMR:** - Absolutnie nie! Przeciwnie, bezrobocie i wieczny strach przed utratą pracy *zagrażają* demokracji, a nie odwrotnie.

- **TSP:** - W pełni podzielam Pański pogląd, ale jak taki cel osiągnąć? W PRL państwo troszczyło się o pełne zatrudnienie, ale w III RP ^{państwo zastąpił} troskę ~~zastąpił~~ ^{zastąpił} go rynek. Jeśli zadaniu

likwidacji bezrobocia nie może on podolać, to co wtedy? Zlikwidować go? W jaki sposób, żeby nie naruszyć demokratycznego charakteru państwa? Znow przejść od drogi ewolucji do rewolucji, jak to kiedyś bieg dziejów już raz zmusił do tego Polaków?

- ZMR: - W życiu, w tym polityce i w ekonomii, nie występują jedynie dwa skrajne kolory, biały i czarny. Kolorów pośrednich jest bowiem cała masa.

Co się zaś tyczy ewolucyjnych czy rewolucyjnych przemian, to ten drugi kierunek był jeszcze do niedawna wielce popularny w myśli politycznej, a nawet usystematyzowany w ideologię marksistowsko-leninowską, przesadnie zwaną filozofią albo naukowym socjalizmem.

Czy rewolucja może cokolwiek rozwiązać?

Arystoteles, żyjący ponad 2,3 tys. lat temu w starożytnej Grecji, rewolucję uważał po prostu za "niepotrzebną" i za "niemądry" sposób rozwiązywania ludzkich problemów. Nacisk kładł natomiast na inteligencję człowieka, jego wiedzę i ład społeczny, warunki konieczne do zbudowania cywilizacji. Z poglądem tym, całymi wiekami, nie wszyscy jednak zgadzali się, ale dziś, kiedy "rewolucyjne przemiany" w skali masowej zostały poddane testowi życia i z wiadomym skutkiem, o przestroгах Arystotelesa warto pamiętać. Zwłaszcza, że nie jest pewne czy kiedyś nie powróci moda na "rewolucyjne przemiany".

Zresztą, rewolucje wybuchają wtedy, kiedy panujący ustrój jest skostniały i niepodatny na zmiany. W III RP ^{przeci} nie jest tak ~~jednak~~, gdyż istniejący ład konstytucyjny zostawia furtkę na zmiany, nawet "rewolucyjnego typu"...

- TSP: - Przyznam, że nie bardzo rozumiem o czym Pan mówi.

^a
- **ZMR:** Konstytucja III RP, która została zatwierdzona w sposób nieprzymuszony przez większość Polaków w ogólnokrajowym referendum konstytucyjnym w dniu 25 maja 1997 r.

Konstytucja, składająca się z 243 artykułów, w art. 1 stwierdza co następuje:

“Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”.

W art. 2 zaś stwierdza, że:

“Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”.

Dodam jeszcze, że art. 1 tzw. Małej Konstytucji z 17 października 1992 r. brzmiał *identycznie* jak art. 2 obecnej Konstytucji. Natomiast w Małej Konstytucji *nie było* zapisu w postaci cytowanego powyżej art. 1 obecnej Konstytucji.

Dlaczego, co spowodowało, że w pięć lat później zapis ten znalazł się w Konstytucji?

- **TSP:** - No właśnie, dlaczego?

- **ZMR:** - Przypuszczam, że wpływ na ten zapis wywarła *rosyjska* Konstytucja z 25 grudnia 1993 r., a więc o ponad rok młodsza od polskiej Małej Konstytucji. Rosyjska bowiem, *identycznie* jak polska Mała Konstytucja i majowa z 1997 r., stwierdza w art. 1, że “Federacja Rosyjska jest państwem federalnym, demokratycznym i prawa”, ale w art. 7 dodaje, że Federacja Rosyjska jest “wspólnym dobrem”, “*obszczestwiennym*”, które po polsku, czy angielsku, można tłumaczyć również jako “społecznym”, “socjalnym”, “gromadnym”, “wspólnym”, a nawet “publicznym”. W tym wypadku jednak chodzi o “wspólne dobro”, które w 3,5 roku później ^{polskiej} znalazło się w Konstytucji...

- TSP: - Rzeczywiście i chyba nie przypadkowo?

- ZMR: - Myślę, że nie. Przypominam jedynie, że Konstytucja z 1997 r. była pisana pod politycznym kierownictwem Kwaśniewskiego. Ciekawe tylko czy sam wpadł na pomysł wzorowania się na rosyjskiej Konstytucji, czy mu to ktoś "podpowiedział"?

Powracając jednak do głównego tematu, to proszę zwrócić uwagę, że brzmienie obu wspomnianych artykułów Konstytucji RP, w przypadku poddania ich "odpowiedniej" interpretacji, może nadać im *socjalistyczne* brzmienia. Najważniejszy art. 1 na przykład, mówi przecież *nie* o prawach jednostki w Polsce, ale że jest ona "wspólnym dobrem" jej obywateli, niemal "toczka w toczkę" jak w Rosji, gdzie nie bardzo wiadomo jaki panuje tam ustrój. Art. 2 zaś idzie jeszcze dalej. Mówi on, co prawda, że RP jest "demokratycznym państwem", ale jednym tchem dodaje, że jest *jednocześnie* "państwem prawnym" i w dodatku "ureczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej".

Co takie sformułowanie może oznaczać w praktyce, jeśli ktoś zechciałby je "odpowiednio" zinterpretować?

Ano, państwo może być "demokratyczne", ale skoro jest także "prawnym", to prawo, demokratycznie przyjęte przez ustawodawczy lub wykonawczy, staje się *nadrzędne* w stosunku do ustroju państwa, a tym samym *możące go zmienić* organ

A co oznaczają "zasady sprawiedliwości społecznej" w takim demokratycznym państwie? Równość majątkową, konfiskatę czyjejs indywidualnej własności w imię "sprawiedliwości społecznej"?

Licząca sobie 227 lat Konstytucja USA, uważana powszechnie za demokratyczną, choć w

żadnym ze swoich 7-miu artykułów i w żadnej z 27-miu poprawek do nich, o demokracji nie mówi słowa, ~~co prawda~~, ale również *nie zostawia* "furtkę" na dowolne jej interpretowanie w duchu ewentualnego ograniczenia praw jednostki.

Z Konstytucją III RP jest *inaczej* i kto wie, czy nie przyjdzie czas, że będzie interpretowana w "rewolucyjnym duchu".

Stąd *żadna* "socjalistyczna rewolucja" w Polsce nie musi wybuchać. A jak ma wybuchnąć, to wybuchnie odgórnie, drogą "nowatorskiej" interpretacji jej Konstytucji.

- **TSP:** - Przyznam szczerze, że nie umiałbym rzeczowo polemizować z Panem, ale dziwi mnie dlaczego partie opozycyjne tak tego nie stawiały w okresie przed konstytucyjnym referendum? I dlaczego teraz sprawy tej nie podnoszą?

- **ZMR:** - Nie wiem. O opozycji, czy raczej "opozycji", zarówno tej w PRL, czy teraz tej w III RP, wysokiego mniemania nigdy nie miałem i nie mam nadal.

- **TSP:** - A czy nie sądzi Pan, że pozostawienie w Konstytucji III RP "furtki" na powrót socjalizmu, choć może w innym opakowaniu, wynika stąd, że co najmniej połowa Polaków tęskni za PRL, czyli socjalizmem?

- **ZMR:** - Bardzo ^zmożliwe. Wyniki badań opinii publicznej w Polsce, przeprowadzone przez "Sondaż Trzech" 14-17 maja br., wykazują, że najpopularniejszym przywódcą kraju po II wojnie światowej, a ^aponad połowa Polaków tak uważa, był Edward Gierek, reprezentant

“socjalistycznej rewolucji”! Dopiero na drugim miejscu, z 39 procentami głosów, uplasował się Lech Wałęsa, reprezentant “antysocjalistycznej kontrrewolucji”.

Jeśli uznać wyniki sondażu za miarodajne, to Polacy w swojej większości dają istotnie wyższe oceny “socjalistycznej rewolucji”, niż “antysocjalistycznej kontrrewolucji”, gdyż o prawdziwej demokracji i gospodarce rynkowej w Polsce ^{jest} ~~za~~ wcześniej ~~jest~~ jest w Polsce mówić.

- TSP: - Załóżmy, że jak Pan mówi, ktoś kiedyś zechce skorzystać z “furtki” do jakiegoś rodzimego chowu socjalizmu. Kto mógłby nim być? Samoobrona? SDPL, odmieniony SLD czy zradykalizowana UP?

- ZMR: - Jeśli skorzystanie z “furtki” miałyby być *suwerenną* decyzją polską, to nie sądzę, że mogłaby tego *samodzielnie* dokonać Samoobrona. Coś ona na ten temat opowiada, ale to jeszcze daleko nie program “przenicowania” czy zastąpienia obecnego ustroju jakąś odmian ^a socjalizmu. Po ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego ~~zresztą~~, w których Samoobrona nie wypadła najlepiej, poprzez głosowanie ~~do władzy~~ ona sama nie dojdzie, ^{dostadzy} nawet w koalicji z jakąś inną partią, ^{niechcący} w tej chwili nie wiadomo ~~zresztą~~ z jaką, ^{też może się wiązać z żadną} A inną drogą, rewolucyjno-przewrotową, ^{niechcący} też do władzy nie dojdzie.

Jakaś socjalistyczna rewolucja ponadto, miałaby ogromne trudności zwycięstwa na froncie wewnętrznym, ale z nim mogłaby się jakoś uporać. Natomiast *gorzej* byłoby z frontem zewnętrznym. W kraju tak silnie uzależnionym gospodarczo od Zachodu, rewolucja godząca w jego interesy, zostałaby *zławiona* bądź sankcjami handlowo-finansowymi bądź ~~nawet~~ natowsko-unijną interwencją zbrojną. Chyba, że identyczna jak w Polsce rewolucja ogarnęłaby

także Rosję i inne kraje b. ZSRR. Wówczas polska rewolucja mogłaby być chroniona rosyjską tarczą nuklearną.

- **TSP:** - A czy Konstytucja RP od strony społeczno-ekonomicznej też ma jakąś “furtkę”, przez którą w razie potrzeby może zupełnie legalnie wcisnąć się taki czy inny socjalizm?

- **ZMR:** - Oczywiście, że ma i jeśli tylko zechce z niej skorzystać, to “furtki” tej nie potrzeba nawet otwierać, gdyż *już* jest otwarta.

W Małej Konstytucji w art. 6 było zapisane, że:

“Rzeczpospolita Polska gwarantuje swobodę działalności bez względu na formę własności; ograniczenie tej swobody może nastąpić jedynie w ustawie”.

Zapis ten, aczkolwiek ^{ostreżający} ~~nie ostrzegał~~, że jego brzmienie może być zmienione ustawą, był jednak o wiele bardziej *liberalny i jasny* od tego, który jest w obecnej Konstytucji. ~~W obecnej~~ w art. 20, zapis ^{ten} ~~bowiem~~ brzmi:

“Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej”.

Zapis ten *nie jest* jasny i nie tylko dlatego, że zawiera szereg mglistych uwarunkowań. Nie wiadomo bowiem co oznacza tutaj określenie “społeczna” gospodarka rynkowa? Dlaczego nie użyto określenia “wolnorynkowa” czy “wolnokonkurencyjna” gospodarka, ale “społeczna” gospodarka rynkowa?

A propos, kolebką “społecznej gospodarki rynkowej”, *Soziale Marktwirtschaft*, są b.

Niemcy Zachodnie, które zaczęły ją wprowadzać od 1948 r. ~~poczynając~~. Nie był to pomysł lewicy, ale prawicy, chadecji, gdzie ~~co prawda~~ rodzący się wielki kapitał, z państwem jako arbitrem, poszedł w znacznym stopniu na partnerskie stosunki ze związkami zawodowymi, ale dążył on do budowy w kraju wolnokonkurencyjnej gospodarki rynkowej, a *nie* żadnej innej. A że używał określenia “społeczna gospodarka rynkowa”, to chyba tylko dlatego, że tak było bardziej “dyplomatycznie”. Nie należy też zapominać, że określenie “społeczny” było w Niemczech ~~w~~ *używane* ~~obiegu~~ już w II Rzeszy, a jeszcze bardziej w III Rzeszy i politycznie było nośne. Jeśli jeszcze do tego dodać, że świat pracy b. RFN, z pomocą państwa, dobił się dzięki “społecznej gospodarce rynkowej” wielu zdobyczy socjalnych, to nic dziwnego, że było o niej głośno.

W Polsce, kiedy powstał koalicyjny rząd w 1989 r., ~~przemier~~ ~~Tadeusz~~ Mazowiecki coś tam przebąkiwał o “społecznej gospodarce rynkowej”, ale pewnie sam nie wiedział o czym mówił, a w każdym razie odpowiedni zapis na jej temat do Małej Konstytucji nie trafił.

- TSP: - A dlaczego trafił do Konstytucji z 1997 r., czy może dlatego, że rządy ~~należały~~ wtedy do lewicy”

- ZMR: - Fakt ten też odegrał tutaj jakąś rolę, ale w Polsce, podobnie jak w Rosji, o czym już wspominałem, słowo “społeczny” ma *wiele* znaczeń. W PRL “gospodarka uspołeczniona” oznaczała przecież “gospodarkę socjalistyczną”! W III RP analogii takiej już nie było, ale pod “społeczną gospodarką rynkową” zaczęto rozumieć “gospodarkę opiekuńczego państwa”, będącą w swojej istocie *zaprzeczeniem* gospodarki rynkowej. W jakimś stopniu “społeczna gospodarka rynkowa” kojarzyła się ludziom ze “społeczną polityką Kościoła” oraz “Trzecią Drogą”,

pośrednią pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem.

Najważniejsze, w każdym razie, jest to, że zapis w Konstytucji mówi o "społecznej gospodarce rynkowej", a *nie* "wolnokonkurencyjnej gospodarce". A ponieważ III RP ~~jest~~ ^{jest państwem} państwem i jeśli jeszcze ~~jest ono~~ ^{jest państwem} w pełni suwerennym, ~~to ono decyduje~~ ^{to ono decyduje} o losach narodu, a *nie* rynek! Może się oczywiście zdarzyć, że interesy państwa i rynku są zbieżne, ale jeśli tak nie jest, to rynek może zostać dopasowany do *potrzeb* państwa. "Państwo prawa" może to *łatwo* uczynić. Przyjmie parę ustaw i będzie po zabawie... Ma bowiem do tego "furtkę" w Konstytucji.

- TSP: - Z tego co Pan mówi wynika, że ustrój III RP nie jest ostatecznym i że różnie może on jeszcze ewoluować. Albo pójdzie w kierunku klasycznego liberalizmu, w tym w gospodarce albo ~~zacznie się cofać~~ ^{do} tego sprzed 1989 r., choć niekoniecznie identycznego.

W którym kierunku pójdzie, jak Pan myśli?

- ZMR: - Nie wstydę się przyznać, że nie wiem. Wiele, jeśli nie wszystko, zależy ~~tutaj~~ ^{od} od rozwoju *międzynarodowej* sytuacji, ale na ten temat proponuję porozmawiać oddzielnie.

Odnosnie zaś tego co ~~dziać~~ ^{dziać} będzie się dalej w Polsce, to wiele zależy od tego, pomijając już różne krępujące ruchy "tajne pajęczyny", na ile *sami* Polacy zechcą coś zmienić w istniejących porządkach. Mogą *nie być* w stanie wiele zmienić, ale próbować muszą!

Niestety, takich prób, zwłaszcza "z głową", na razie nie widzę.

- TSP: - Zreasumujmy zatem Pańskie wywody. Twierdzi Pan, że pomimo transformacji ustrojowej, nawrót do jakiejś formy socjalizmu nie jest wykluczony i może być dokonany

odgórnie, przy zachowaniu procedur demokratycznych. Z drugiej strony Pan mówi, że ze strony lewicy woli w tym kierunku nie widać, a ponadto bez rosyjskiej zachęty i wsparcia nawrót taki mogłaby spotkać klęska.

A wiadomo przecież, że lewica wstrzymuje prywatyzację i niechętnie pozbywa się instrumentów interweniowania państwa w gospodarkę. Jednocześnie nadal zarzeka się, że z obranej drogi transformacji systemowej Polska nie zejdzie.

Jak długo takie "siedzenie okrakiem na płocie" jest możliwe?"

- ZMR: - W pełni podzielam Pański pogląd. Lewica, głównie SLD, gdyż UP i SDPL wydają się być od niego bardziej na lewo, zagubiła się kompletnie. Miller tuż przed rezygnacją zaczął nawet opowiadać, że nie ma wyjścia i gospodarkę należy dalej liberalizować.

O co więc lewicy naprawdę chodzi - nie wiem. Odrzucając bowiem lewicową frazeologię, odnoszę wrażenie, że jedynie władza ~~ja~~ najbardziej interesuje.

- TSP: - Tak na to wygląda. Lewica zagubiła się, prawica jest w rozsypce, a centrum prawie nie istnieje. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji Polacy są dezorientowani i bezradni. Obecny ustrój ich nie zadowala, do nowego im nie śpieszno, pomijając już czy mają jego wizję, a do powrotu do starego też im się specjalnie nie marzy.

Co więc mają robić? Stworzyć jeszcze jedną partię, która ich poprowadzi, znaleźć charyzmatycznego przywódcę, który ich porwie, ^{a może} ~~czy samym~~ spontanicznie zerwać się do buntu, a "potem jakoś to będzie?"

- ZMR: - Tworzenie nowych partii w Polsce jest bez ~~sensu~~^{sensowne}, aczkolwiek nie wyklucza, że tak właśnie będzie. Partie w całym świecie przechodzą kryzys, z którego wyjście jest niepewne, a jeśli jeszcze wiele z nich jakoś trzyma się, to zawdzięczają to tylko tradycji. Niektóre przecież trwają od XIX wieku i stały się swoistym kościołem, do którego chodzi się z przyzwyczajenia i dla spotkań towarzyskich.

Tragedią polskich partii jest zaś to, że nawet jeśli sięgają ~~ona~~ swoimi korzeniami daleko w przeszłość, to jednakże *nie są* one kontynuatorkami dzieła swoich przodków, choćby nawet od strony swoich nazw. Partie lewicowe, SLD, UP i SDPL, gdyż o tych pomniejszych nie mówię, szczególnie w tym celują. Partie prawicowe są nie lepsze. Do tradycji narodowej demokracji nawet Stronnictwo Narodowe, specjalnie nie przyznaje się, nie mówiąc już o tym, że ta mini-partia woli roztopiać się w Lidze Polskiej Rodzin, niż działać samodzielnie, gdyż wtedy mogłaby nie zdobyć jednego mandatu w Sejmie.

Z innymi partiami jest jeszcze gorzej. Tylko PSL nawiązuje do mikołajczykowskiej partii, ^{ale} bardziej w słowach niż w czynach, jako że jest przefarbowanym ZSL.

I nie wiem co jeszcze na odcinku "budownictwa partyjnego" w III RP można jeszcze wymyśleć. W pewnym momencie ilość partii zaczęła już przekraczać poziom 300-to, ^{z tym, że} a również i dziś jest ich ciągle ok. 30-tu.

Czy ~~natomiasz~~ z istniejących ~~już~~ większych partii można uczynić *prawdziwe* partie, o licznych względnie członkostwie, sprawnym kierownictwie, jasnych programach i statutach, jak też materialnie niezależnych - mam wątpliwości. Do niedawna jeszcze wydawało się, że partią taką jest SLD, ale i to okazuje się być nieprawdą.

Odnośnie zaś "charyzmatycznych przywódców", to choć nie przeczę, że tacy bardzo

przydaliby się Polsce, to ^{jednak} ich nie widzę. Nie jestem też pewien, czy po tym jak Polacy "sparzyli się" na Wałęsie, szybko dadzą się nabrać na nowego "trybuna ludowego". Najbliższy tego miana, jeszcze do niedawna, wydawał się być Andrzej Lepper, ale jego gwiazda jakby ostatnio gasła. "Trybunami" nie są też i wątpię, czy kiedykolwiek będą bracia Kaczyńscy, którzy już za długo przygotowują się do tej roli, a w międzyczasie coraz bardziej nudzą. Również nie sądzę, żeby "trybunem" został Jan Rokita, który zarobił sobie na popularność "sprawą Rywina", ale na tym może już koniec. Na "trybuna" pasują się ostatnio Roman Giertych z LPR oraz "wolny strzelec" Tomasz Lis, do niedawna popularny komentator telewizyjny, ale chyba daremnie.

Nie sądzę też, że "charyzmatyczni przywódcy" wyjdą z licznych już dziś organizacji związków zawodowych. "Solidarność" jest dziś cieniem dawnej, a o innych niewiele wiadomo.

A co się tyczy jakiegoś niekontrolowanego zrywu buntowniczego, to ^{wymy, to gdzieś} ~~choć miejscami~~ może do niego dojść, to jednakże na większą skalę wydaje się on niemożliwy.

- **TSP:** - Niezupełnie podzielam Pański pogląd w tej sprawie, ale trudno byłoby mi udowodnić, że jest pozbawiony podstaw.

A propos, z pewnym przekąsem wypowiedział się Pan o Romanie Giertychu. Nie wierzy Pan, że jest nową gwiazdą na firmamencie polskiej polityki? Zwłaszcza, że LPR, którą reprezentuje, okazała się być po czerwcowych eurowyborach drugą największą siłą polityczną w Polsce?

- **ZMR:** - Na razie drugą, gdyż nie ma pewności, że czerwcowy sukces LPR powtórzy przy najbliższej okazji. LPR ponadto, 17-tysięczna partia-niepartia...

- TSP: - Dlaczego Pan nazywa LPR “partią-niepartią”?

- ZMR: - Z tego prostego powodu, że jest to zlepek różnych partii i stronnictw, przede wszystkim Stronnictwa Narodowego, “partii Giertychów”, ojca Macieja i syna Romana, jak też Ruchu Katolicko-Narodowego, “partii Antoniego Macierewicza”, Porozumienia Polskiego, “partii Jana Łopuszańskiego”, Solidarności Ursusa, “partii Zygmunta Wrzodaka”, jak też paru innych “partyjek”, których nie wymieniam. LPR kierowana jest przez “Wielką Trójkę”, a mianowicie Marka Kotlinowskiego, osobistość w niej Nr. 1, Giertycha i Wrzodaka. Dwaj ostatni ^{podobno} podobną są już ze sobą “na noże”, a więc nie wiadomo jak na tym partia wyjdzie. “Zre” się ona ponadto z Samoobroną, choć obie partie mają wiele punktów stycznych, a “żarcie” się z PO jest też na horyzoncie.

Dlatego też trudno przewidzieć jak potoczą się dalej losy LPR.

TSP: - Powróćmy jeszcze do spraw ustrojowych w III RP, gdyż z tego co Pan twierdzi “demokratyczne państwo prawne”, jakim ona mieni się, ma prymat nad “społeczną gospodarką rynkową”, z czego wynikałoby, iż jej trwałość nie jest wcale pewna. Rozumiem też, że ^{ta} jej trwałość uzależniona jest od dobrej woli lewicy.

A jeśli do władzy doszłaby prawica, to ^{czy} będzie podobnie, to czy może jej trwałość ewentualnie bez przymiotnika “społeczna”, będzie ^{to} wtedy zagwarantowana?

- ZMR: - Nie umiem odpowiedzieć na Pańskie pytanie, gdyż nie bardzo wiem co obecnie

rozumie się w Polsce pod określeniem "prawica". Historycznie, polska prawica, najczęściej utożsamiana z "narodową demokracją", której spadkobiercą jest teraz giertychowski SN, w sprawach gospodarczych była zawsze *daleka* od liberalnej myśli ekonomicznej. *Pod tym względem był bliższe* *blizsze* *były socjalistyczne idee* pod tym względem. Rozumiem, że *nadal* tak jest, ale pewności takiej nie

mam. Roman Giertych - jak czytam - jest ostatnio częstym gościem ambasady USA w Warszawie, a więc może SN *poprawy* zmieni swoje tradycyjne na ekonomię wolnorynkową...

- TSP: - Co takiego? Za czasów PRL działacze *opozycji* polityczni, *opozycjni*, albo "opozycjni" - jak Pan to określa - *albo* spotykali się z przedstawicielami ambasady ZSRR w Warszawie, *czy* nawet jeździli do Moskwy?

- ZMR: - Przepraszam, że przerywam, ale według ostatnio znalezionych dokumentów do Moskwy jeździli, jeszcze *z pewnością* przed "okrągłym stołem", Janusz Onyszkiewicz, Andrzej Wajda i Gustaw Holoubek, a jeździłby jeszcze również Adam Michnik, ale sprzeciwił się temu jakoby Jaruzelski. Zresztą, Michnik do Moskwy pisał przez "umysłnych", a zapewne *z pewnością* też spotykał się z "dyplomatami" radzieckimi w Warszawie...

- TSP: - O, to coś nowego, nie wiedziałem o tym. No tak... Ale powróćmy do tematu, to jest do kontaktowania się naszych polityków z obcymi ambasadami w Warszawie.

Pan takie kontakty uważa za rzecz normalną?

- ZMR: - W kontaktach polityków krajowych z ambasadami obcymi, jeśli nie są one

zabronione, nie ma nic złego. Są one nawet pożyteczne, gdyż bliższym i dalszym sąsiadom Polski można wtedy szereg spraw wyjaśnić. Ponieważ jednak wśród kontaktowanych dyplomatów obcych są także "pod przykryciem" oficerowie służb wywiadowczych, to sprawa jest już bardziej złożona. A jeśli jeszcze polski polityk jest naiwny, za szczery i niedoświadczony jak z takimi panami rozmawiać, to *nigdy* nie wiadomo co może wyjść z takich kontaktów.

W ogóle zaś, to ze względu na fakt, że w Polsce środki masowego przekazu, prasa zwłaszcza, dostają się coraz bardziej pod obcą kontrolę, to w kontaktach z zagranicą, szczególnie z zagranicznymi dyplomatami w Warszawie, krajowi politycy powinni być ostrożni i wstrzemięźliwi, żeby uniknąć różnych nieporozumień i niepotrzebnych zadrażnień. Polska prawica, od dziesiątków lat posądzana o antysemityzm, powinna być *szczególnie tutaj* czujna. Giertych, człowiek jeszcze bardzo młody, powinien o tym pamiętać bardziej od innych.

- **TSP:** - Zbliżamy się do końca naszej obecnej rozmowy, a "spraw polskich", które należałoby poruszyć, jest jeszcze wiele. Poruszymy je w następnej rozmowie.

Na koniec tej obecnej chciałbym jeszcze powrócić do sprawy "decydującego ogniwa" w Polsce, do ponad 3-milionowego bezrobocia.

Pan uważa, że wszystkie chwytły są tutaj dozwolone dla osiągnięcia celu?

- **ZMR:** - Tak istotnie uważam, a jedynie jest kwestią *menu* tych chwytów. Niektóre bowiem są bez sensu, inne nic nie rozwiążą, a wszystko skomplikują, a ponadto chwytły *nie są* bez określonej ceny. Skórka może się nie opłacać za przysłowiową wyprawkę.

Dlatego też, jeśli ktokolwiek w III RP zdecydował się na drastyczne posunięcia w

dziedzinie funkcjonowania państwa i gospodarki, to *musiałby* mieć ostro zatemperowany ołówek, żeby dokładnie podliczyć jakie mogą być tego skutki.

Takich podliczeń - dodam - nie widziałem i nawet nie wiem, czy ktoś zamierza ~~ich~~ ^{je} ~~dokończyć~~. A jeśli tak, to jest to karygodne! Sztaby Generalne w świecie mają szereg planów prowadzenia wojny, nawet jeśli wybuch jej wydaje się niemożliwy lub oddalony w czasie.

Dlatego też ten, kto opracuje plan przyspieszonej likwidacji bezrobocia w Polsce, kiedyś *zdołądzi* w niej władzę. I to *bez względu* na oplatające Polskę różne "tajne pajęczyny"!

Czy jednakże taki ktoś znajdzie się - nie jestem tego pewien.

- **TSP:** - Mamy więc od czego zacząć następną rozmowę, a za obecną dziękuję.

- **ZMR:** - Również i ja dziękuję.